

Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie:	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 " — "
kwartalnie	3 " — "
miesięcznie	1 " — "
Za odosłanie do domu dopłaca się	
20 ct. miesięcznie	
Na prowincyi:	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 " — "
kwartalnie	4 " — "
miesięcznie	1 " 35 "
W państwie niemieckim	20 zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24 " — "
Numer pojedynczy	4 ct.
Na prowincyi	5 ct.
Numer z poprzednich dni	po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Ogłoszenia

za jeden wiersz petycyjny albo jego miejsce	10 ct.
Nadesłane	
bezpośrednio pod kroniką	50 ct.
przed inseratami	30 "
od wiersza petycyjnego	
Małe ogłoszenia:	
po 2 ct. za jeden wiersz — najmniejsze 20 ct.	
za jedno ogłoszenie.	
Rękopisów Redakcyja nie zwraca.	

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego, z ograniczoną poręką

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencye dzienników. Numera „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW ROSSOWSKI. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karłowicza Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracyi.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego, otrzymają jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogłotem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., w uprawie po 4 złr.

Z ruskiego obozu.

Wicewice machinacye.

Ruska agitacya, z powodu zbliżających się wyborów do Rady państwa, rozpoczyna się już na dobre. W rozmaitych zakątkach Galicyi wschodniej uwijają się zreczeni agitatorowie, organizują wiece i zebrania, nastrajając umysły ludu do tonu, jaki zająć ma przy nadchodzących wyborach.

Rozwodząc się nad zadaniem obecnej chwili, — „Halyczanin” widzi chaos w rozmaitych stronnictwach i partiach polskich i przychodzi do wniosku, że właśnie teraz najsposobniejsza nastąpi chwila, ażeby połączonymi siłami przeprowadzić agitacyę po między ruskim ludem i wszczepić w niego zasady, jakich trzymać się powinien przy wyborach. Wprawdzie i w ruskim społeczeństwie istnieje frakcyja, które zechcą iść na rękę stańczykom, chociaż i radykali są gotowi połączyć się, w danej chwili, z najawżwistniejszymi przeciwnikami narodu, jednak jednym i drugim nie uda się pomieścić sztyku wspólnej akcyi, trzeba im tylko postawić opór na leżący.

Się tego oporu wytworzyć można tylko za pomocą czynnej agitacyi, ta zaś możliwa jest tylko na wiecach, zjazdach i zebraniach — do urządzania ich zachęca więc jak najgoręcej „Halyczanin”, w imię hasła Krajowego ruskiego komitetu wyborczego.

Odbiły się już ruskie wiece w Rawie Ruskiej, Tarnopolu, Mszanie (pow. staromiejski) i Żydaczowie; 28 b. m. odbywa się wiec w Samborze, 4 lutego w Niemirówie, za nimi zaś pojdyje cały szereg innych, a każdy z nich, prócz rozpatrywania kwestyj bieżących, jak: reforma podatkowa, ustawa drogowa i t. d. zajmuje się także pytaniem, jakie stanowisko zająć wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa?

Ruski komitet wyborczy nie zaspia sprawy, lecz przejął całą forsa naprzód, chcąc przekonać, że w konsolidacyi sił — ruch i życie, a zwłaszcza w konsolidacyi tak misternych żywiołów, jak: partyi narodowców z moskalofilami. I zaiste wielkiej czelności na to potrzeba, ażeby wobec faktu, rażącego już samą swoją istotą, można jeszcze występować w jego obronie. A fakt ten wydaje się jeszcze bardziej rażącym, gdy zwolennicy wspólnego komitetu, z powagą Katona, mienią zdrajcami kraju i narodu wszystkich, którzy się z nimi nie łączą.

Jak prowadzi się agitacyę i w jaki sposób przekonywa się naród o potrzebie łącznego działania przy wyborach — niech na świadectwo posłuży „rozwow” dr. Korolana ostatnim wiecu w Rawie ruskiej. Dotychczasowy filar moskalofilizmu na niwie galicyjskiej, a obecnie polityczny przyjaciel p. Ro-

manczuka — przeszedł w mowie swojej całą skalę krzywd i ucisku, jakich Rusini rzekomo doznawali i doznają pod hegemonią Polaków. Cała moc fraszów, wygłaszanych jako prawdy historyczne — miała przekonać słuchaczy, że Polacy są wiecznymi i niepoprawnymi wrogami ruskiego narodu, że gospodarka Polski (?) doprowadziła ruskiego chłopca do nędzy i zmusza go do opuszczania ojczystej ziemi, że szkolnictwo jest lichie, szkół za mało, a nauczyciele „polonizują” ruską „działwę”. Wszelka zatem zgoda z Polakami jest z góry wykluczona; ruscy „ugodowcy” są wrogami własnego narodu, p. Romanuk zaś, twórca konsolidacyi — stoi na piedestale narodowej chwały.

Po tego rodzaju wywodach dochodzi się do wniosku, że „każdy Rusin, bez różnicy partyi — ma iść solidarnie przy nadchodzących wyborach, kłoby zaś ważył się kandydować z ręki rządu, czy na własną rękę, lub kłoby na takiego kandydata, wbrew uchwałom „wspólnego komitetu” głosował — będzie uważany za zdrajcę narodowej sprawy.

Pod takimi to hasłami występuje „Krajowy ruski komitet wyborczy” — tego rodzaju fałszywa rzucza się między lud, wszczepia się w niego nienawiść do wszystkiego, co polskie, aby tylko dojść do upragnionego przez menelów celu.

Trudnoby nam było polemizować z tego rodzaju wycieczkami. Nie mówimy już nawet o tem, że jeżeli „dola ruskiego chłopca jest złą — to w każdym razie taką samą jest i dola chłopca polskiego, obie te warstwy ugniatą bowiem jeden i ten sam system, jedne i te same ciężary — ale co do stanu szkolnictwa, tutaj Rusini stanowczo już nie są pokrzywdzeni, tutaj dzieje się krzywda chyba Polakom, o czem najlepiej przekonują następujące cyfry. Według ostatniego spisu, jest w Galicyi 3,509,183 Polaków, a 2,835,674 Rusinów — razem przeto (bez Niemców) 6,344,857. Polacy więc tworzą 55-3%, a Rusini 44-7%. Szkół ludowych czynnych jest w Galicyi: z polskim językiem wykładowym 1822 — z ruskim 1816 — razem 3638. Otóż gdyby stosunek miał być ściśle sprawiedliwy, powinno być szkół polskich 2012 — a ruskich 1626 — mają więc Polacy o 190 szkół mniej, Rusini o tyleż więcej, niżby w stosunku do ludności być powinno. Gdyby zaś uwzględnić szkoły nie czynne — stosunek byłby jeszcze gorszy, szkół bowiem czynnych i nieczynnych jest: polskich 1976, ruskich 2125. Cyfry te czerpiemy z ostatniego sprawozdania Rady szkolnej kraj. za rok 1895/6.

Co do seminariów nauczycielskich — to te ostatnie dostępne są zarówno dla Polaków jak i Rusinów. Seminaria we wschodniej Galicyi urządzone są utrakwistycznie, t. zn., że wykłady odbywają się w języku polskim i ruskim. Jeżeli jednak wglądnijemy do tegoż samego sprawozdania z roku 1895/6 — znajdziemy tam, że w roku tym uczęszczało do seminariów (uczniów i uczennic) 2020 Polaków i 650 Rusinów. Wobec tak małej liczby ruskich uczniów i uczennic, Rada szkolna krajowa musi Polaków mianować na posady z językiem wykładowym ruskim, jeżeli szkoły nie mają stać pustką, to o polonizowaniu ruskiej działwy nie ma tu nawet mowy. Gdyby nawet znalazł się nauczyciel Polak z podobnymi zachciankami, to ksiądz ruski i gromada wypędziłby go za dziesiąta górę.

Jednak mimo wszystkich cyfrowo rażących sprzeczności — ruscy menterzy nie wahają się ani chwili prawić o ucisku z pozoru — z góry ukartowanego planu czy systemu.

Wasiń wyrosli — czują, że ster tylko tak długi w ich rękach spoczywa, jak długo lud na ich słowach polega. Lecz co będzie, gdy przyjdzie refleksya, gdy lud przejrzy i przekona się, że fałszywymi prowadzono go drogami?.. Nie zastanawiają się nad tem ruscy mężowie stanu i idą dalej... manowcami.

Jakkolwiek jednak akcyja „komitetu wyborczego” gorączkowo postępuje naprzód — mimo wszystkich wieców, zjazdów i zebrani, mimo szerszenia wszystkich bredni i nienawisści — idea, na takim oparciu gruncie — zwyciężyć nie może.

Cała ta akcyja — robi na nas wrażenie jakiegoś gorączkowego szaleństwa, co zaś będzie gdy po nim przyjdzie zimna refleksya, gdy twórcy wasni i nienawisć, piętnujący każdego uczciwego człowieka mianem zdrajcy — staną kiedyś ze swoimi czynami w świetle krytycznej, przed sądem własnego nawet sumienia?..

Jakkolwiekbyż uchwały zapadną na wiecach czy zjazdach, pamiętać o tem należy, że wiece nie są jeszcze ostatnim wyrazem wyborców, jak zaś oni zachowują się w stanowiącej chwili — przyszłość pokaże.

Głosowanie powszechne

we Francyi

Nie od dzisiaj opinia publiczna we Francyi odbywa smutne medytacye nad głosowaniem powszechnem. Z początku bardzo nieśmiało występowało z wykazywaniem ujemnych stron tego *voix populi*, trudno bowiem sobie wyobrazić, jak ogół francuski jest drażliwy, gdy się dotyka tego najświętszego prawa, które go czyni: *peuple souverain*.

Niemniej najpoważniejsze czasopisma i głowy przystępują do roztrząsania dodatnich i ujemnych stron tego prawa. Coraz częstsze procesy, które zajmowały w ostatnich czasach liczne sądy francuskie, wykazywały takie nadużycia, takie frymarki, przekupstwa, terorystyczne środki, towarzyszące wyborom, że już towarzystwa polityczne, to jest ciała zbiorowe, a nawet rozważniejszy ogół przychodzi do przekonania, że tak jak jest, dłużej być nie może.

Doszło bowiem do tego, że w ogromnej liczbie okręgów wyborczych procedura wyborów zredukowała się do bardzo prostej manipulacyi. Dwóch lub trzech spekulantów skupia w swym ręku, tym lub owym sposobem, wszystkie głosy okręgu, i oni są właściwie wyborcami, ale nie *peuple souverain*.

Albo więc ci spekulanci kierują trzodą wyborców na rozkaz, sówitą uposażoną kwotą, i wystąpią z Paryża z mętnego źródła politycznych szalbierzy, lub też przybyli na prowincyę kandydaci musi od spekulanta za dobre wynagrodzenie odkupić nabyte przez niego głosy.

Tak samo jest z prowincjonalną prasą, która popiera swego kandydata na obręczu najohydniejszych oszczerstwami tego, który się z nią nie porozumiał, lub którego jakaś partyjska klika zwalczać polecała.

Dodajmy do tego przyjętą stałą metodę, że na zgromadzeniach klika nie dopuści kandydata do głosu wrzaskiem, wyciem, stukotem i t. p., a łatwo zrozumieć, jakie się wytworzą obyczaje wyborcze.

Towarzystwo, które się nazywało: *L'Union libérale républicaine*, założone celem zwalczania „skrajnych obozów”, rozpoczęło od nie zbyt dawna czynną propagandę i z pewną sta-

nowością i śmiałością przemawia za reformą w dwóch kierunkach: Z jednej strony dąży do zmiany trybu prac w ciałach parlamentarnych, z drugiej do zmian w prawodawstwie wyborczem.

W tych dniach jeden z wybitnych członków tego politycznego towarzystwa, które niezawodnie odegra wielką rolę, poseł do parlamentu pan Jerzy Picot, zawezwany przez radę municypalną kantonu, przybył do Aubigny dla roztrząsnięcia w sali przepełnionej ludnością wiejską i miejską powyżej przytoczonych politycznych zagadnień.

Mowa jego zyskała niezwykle rozgłos i wywołała w prasie ożywioną polemikę. Ogólnie ją pocytuja za znanie pewnego zwrotu w umysłach.

Pomijamy to, co mówi o metodzie pracy w każdym ciele parlamentarnem, zwracamy tylko uwagę na parę szczegółów dotyczących powszechnego głosowania. P. Jerzy Picot żąda zaprowadzenia stałego rejestru wyborców, w którym każdego czasu, każdy upoważniony na objawione żądanie wpisany być powinien.

Wobec abstynencyi od głosowania domaga się, ażeby głosowanie było obowiązkowe; za nieusprawiedliwione wstrzymanie się od głosowania powinna być wyznaczona kara pieniężna w stosunku do majątku. Zwycięstwo bowiem skrajnych żywiołów przypisuje abstynencyom. Na 10,000,000 wyborców, 3 miliony zwykle nie głosuje. W wielu miastach połowa mieszkańców, wstrzymuje się od udziału w wyborach. W Marsylii na 85,000 wyborców głosowało tylko 30,000, czyli 32%. Lenistwo, zniechęcenie szalbierstwami, obawa wobec teroryzmu radykalnych, lekkomyślność, oto przyczyny abstynencyi — którą zwalczać prawo powinno.

„Aby umnie używać praw i wolności — mówi p. Picot — trzeba codziennego wysiłku; używanie wolności jest sztuką, a człowiek poehopny do snu; wolność zaś wymaga bezustannej czujności umysłu”.

Stwierdziwszy, że wszędzie już jest widoczne „obudzenie się umysłów”, że w Lille, Tours, Marsylii i innych wielkich miastach powstają grupy ludzi dobrej woli, pragnących „bronić wolności osobistej” przeciw socjalistycznej „siłowości”, „poseł Picot nawołuje do organizacyi i do czynnej propagandy, rzucając, jako najbliższy cel: głosowanie pluralne”.

„Z widoczną ostrożnością, aby nie zrazić mas, przynależnych do *suffrage universel*, *L'Union républicaine* wysuwa naprzód drobny tylko zmianę, domagając się na razie trzech głosów dla ojców rodzin. Z mowy jednak posła Picot i innych objawów czuć można, że rozpoczynająca się akcyja ma dalsze widoki, i że umiarkowani, rzeczywiści i najpoważniejsi republikanie będą pracowali systematycznie nad zmianą dotychczasowego powszechnego głosowania na *census* inteligencyi.”

J. D.

Z ziem polskich.

— *Mirowyje Otgłoski*, dziennik wielkich rozmiarów, wychodzący w Petersburgu od Nowego Roku, reprezentuje umiarkowany postępek. Otóż pismo to w obszernym artykule omawia kwestyę „projektowanego podobno” zaprowadzenia „autonomicznych instytucyj ziemskich na Litwie i Rusi”. Dziennik uzasadnia konieczność tej reformy i wykazuje wyższość tych instytucyj nad innymi organami, zastępującymi obecnie ich miejsce w tych prowincjach;

wspomniawszy zaś, że dotychczas za najawżwistniejszą przeszkodę do wprowadzenia tej reformy uważano wyjątkowe warunki polityczne, twierdzi, iż w czasach obecnych warunki polityczne już straciły swe ostre znaczenie. Pomimo tego *Otgłoski* przypuszczają, że na Litwie i Rusi reforma wprowadzona zostanie z pewnemi zmianami i ograniczeniami.

Jakkolwiekbyż! — niechże tylko będzie wprowadzona..

— Szczególny proces rozegrał się w tych dniach w Poznaniu. Na ławie oskarżonych zasiadł gospodarz Kłosa z Tarnówki, oskarżony o fałszywą denuncyacyę i podanie skargi na komisarza obwodowego Dudena, naturalnie Niemca.

Powód sprawy był następujący: Rok temu, przybył do Tarnówki komisarz Duden, i zażądał od Kłosa, który był rentanem szkolnym, wydania 2500 mk. pieniędzy gminnych, przeznaczonych na szkołę. Kłós odmawiał wydania pieniędzy, a to z tej racyi, że komisarz nie posiadał do odebrania takowych żadnej legitymacyi i że nie nastąpiła w tej mierze uchwała dozoru szkolnego; dodał zresztą, że pieniądze ma u siebie. Wtedy najpierw Duden rzucił się na Kłosa i szamotał się z nim, chcąc wydrzeć gwałtem pieniądze, a potem przywołał stróża gminnego, kowala i żandarm — i kazał rozbić komode, w której się znajdowały pieniądze. I zresztą ten czas Kłós i trzymał, za ręce żandarm — i groził, że palnie mu z rewolweru w łeb, jeśli będzie próbował się opierać.

Naturalnie, na takie dzikie postęпки pana komisarza, poszkodowany Kłós podał skargę — i wiecie, kto został pociągnięty do odpowiedzialności? — Oto on sam..

Sąd zresztą, po zbadaniu kilku świadków, którzy okoliczności zajścia stwierdzili, po delikatnem nawet przyznaniu się do rzeczy komisarza, uwolnił oskarżonego Kłosa od odpowiedzialności. Ale kto mu krzywdę nagroził? Kto ukarze postępującego skandalicznie i bezprawnie urzędnika pruskiego? — oto pytanie bez odpowiedzi..

— Awantura o „szopki” (jasełki) warszawskie, o której już wspominaliśmy na tem miejscu, zaczyna przybierać rozmiary homeryczne. Rzecz to w swym rodzaju bardzo ciekawa, jako próbka panujących w chwili obecnej w Warszawie stosunków..

Bo oto postuchajcie: Oberpolniemajster zabronił „szopek”. Prasa polska (cud, że na to jej pozwolono!) wyla się za niego. Oberpolniemajster zezwolił wreszcie „na szopki”, zresztą z „koncesyami”, cenzurami itd. Ale na to oburzył się *Warszawski Dziennik*. Podziela on zdanie oberpolniemajstra, iż „bezpieczeństwo publiczne” (oba- wa kradzieży po domach) wymaga zakazu „szopek”, a nadto dodał od siebie, że dają one powód do „bluznierczych wybrzyków”.

Bołoby to wszystko jak najlepiej w niedawnych, ostro cenzuralnych czasach..

Ale dziś inaczej. Wolno teraz, od czasu do czasu, wystąpić pismom polskim w obronę zdrowego rozsądku i logiki. I stało się.. Wystąpił *Kurier Warszawski*. Powiedział on delikatnie *Dniemnikowi*, że od tego właśnie jest policya, ażeby strzegła „bezpieczeństwa publicznego”, a nie od tego, aby stawiała w poprzek wierzeniom i obyczajom, które ujawniają nie żądne bluźnierstwo, jeno „prostotę i naiwny pogląd ludu” na rzeczy wiary. A nadto dodał (jako argument ostateczny i stanowczy), iż analogicznie, praktykowane w Rosyi uciechy ludu (przebieganie się w maski i chodzenie po domach *riażonyje*), nie są ani uważane za

(C. d. n.).

21 PANNA SIEKIERCZANKA.

Szkic

przez

ABGAR — SOŁTANA.

(Ciąg dalszy).

Użyłem więc całego daru mej wymowy, żeby ją przekonać, że mnie całkiem niesprawiedliwie osądziła. Nie trudno mi to przyszło i czułem, że sam sobie pozyskał zupełnie tę prostą i prawą naturę.

— Pan musisz być dobrym chłopcem — rzekła, podając mi rękę, na znak zgody. — Bądźmy przyjaciółmi.

I rozpoczęliśmy prawdziwie swobodną, przyjacielską pogadankę, w której odstąpiła mi się charakter i dusze tych dwóch kobiet. Były one dziwne, zupełnie różne od tych, które kiedykolwiek znałem i spotykałem. Wiem, że maksymy i zasady, wygłaszane przez nie, a raczej wygłaszane przez Lustguttównę a uznawane przez Siekierczankę, doprowadziłyby były moją babunię do zemdlania — jednak mnie podobały się one bardzo, a bardzo. Streszczały się one w kilku słowach: w niczem nie zadawał sobie przymusu, starać się z życia wyciągnąć jak największą dozę przyjemności, jednak tak z tem wszystkim lawirować, żeby dziłkich i przestarałych przesa-

dów światowych nie zwrócić przeciw sobie i nie dać się im zmiąć i podeptać.

— Mojem najsilniejszym przekonaniem jest — wołała, zapalając się Lustguttówna — że za lat sto ludzie będą na nasze stosunki z takim podziwem spoglądać, jak my spoglądamy na stosunki, które panowały pośród ludzi z epoki kamiennej.. A choć wiem, jak ludzie będą żyli za sto lat, to jednak w ten sposób żyć nie mogę, bo uważana bym była w naszym świecie za wyrzutka, za coś strasznego — za potwora.

Słuchałem i dziwiłem się niepomierne; zdawało mi się, że jestem na innym planecie. Wróciłem jednak na ziemię równocześnie z wejściem pani Siekierczyny.

Nie zwróciłem nawet w pierwszej chwili uwagi na jej jawienie się, musiała tak niezmiernie cicho wejść. Przyznać się, że takiego „składania się” nie lubiłem nigdy i wówczas usposobiło mnie ono nieprzychylnie względem tej pani. Właściwie dołata oliwy do ognia, bo już z opowieści rotnistrza miałem o niej już wyobrażenie. Gdy ją spostrzegłem stojącą o trzy kroki odemnie, słuszną, chudą i srodo wyprostowaną, tom uczył jakiegoś zimno, przechodzące mnie od stóp do głowy i wracające ją samą drogą. Wstałem i oddałem jej głęboki, ceremonialny ukłon. Panna Mania, zarumieniona i zakłopotana, wygłosiła formułę prezentacyi. Pani wyrzeka kilka banalnych słów i usiadła na kana-

pie. Jej wejście sprawiło zupełnie taki sam skutek, jaki sprawia silny, nocny mróz w maju, na rozbudzoną już i bujną vegetacyę — zwarzyło nas doszczętnie.

Pamiętam, że pierwsze spostrzeżenie, jakie uczyniłem, było przekonanie, że między matką a córką nie ma żadnego przywiązania, przeciwnie, panuje chłód zupełny i nawet pewna niechęć. — Zresztą trudno sobie wyobrazić dwa większe kontrasty, jak panna Siekierczanka i jej matka.. Panna, średniego wzrostu, dobrze zbudowana, pełna, trochę nawet pulchna, ubrana w skromną, wężną suknię, ale doskonale uszyta i świetnie leżąca; matka przeciwnie, słuszną, przerażająco prawie chudą, o pomarszczonej, pożółkłej twarzy, od której odbijały dziwnie duże, płomienne, czarne oczy, głęboko w czaszkę wpadłe. Chwilami doznawałem strasznie niemiłego wrażenia, że obok mnie siedzi kociotrup, ubrany w jedwabną, pretensjonalną suknię, kumienieckiego wyrobu, a w czasce jego rozpałił ktoś jasne światło, które przez dotyk oczne rzuca jaskrawe, wstęgne promienie.

Rozmowa wlokła się dziwnie leniwo i opornie, widocznie nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia. Od czasu do czasu, gdy ta pani mówiła, to spoglądałem z przestrachem w szeroko otwierające się jej usta. Zdawało mi się, że mój wzrok wpada w jakąś bezdenną, ciemną i straszną otchłań. Myślałem wówczas, że jednakowoż to, co mi powiedział rotnistrz

o roli pana Trylowskiego w tym domu, to musi być najzupełniejszą potwarzą. Byłem już teraz przeswiadczony, że, aby się zdobyć na tego rodzaju poświęcenie, to trzeba być człowiekiem o wiele hartowniejszym, niż na mnie robił tego wrażenie mój naiwny stronnik i przyjaciel, niespodzianie zdobyty.

Z pewnem zdziwieniem spostrzegłem, że pani Siekierczyna, oprócz zwykłej zdawkowej grzeczności i uprzejmości, do których — wedle moich ówczesnych pojęć — miałem najzupełniejsze prawo, jako wnuk mej babki, jako siostrzeniec ciotki marszałkowej, jako kuzyn najświetniejszych i najdystyngowanych pań w gubernii — obdarzała mnie jeszcze perawy dwim drugim surogatem serdeczności, który mnie trochę zdziwił, a więcej jeszcze przeraził i przestraszył. Mówiła, że jest niesłychanie rada i szczęśliwa, iż mieszkając w tak blizkiem sąsiedztwie, zdecydowałem się pierwszy na zerwanie lodów, mrozących dotychczas nasze stosunki; że mi to zaszczyt przynosi, iż, chociaż młody, a przez to lekceważący świat i ludzi, jednak pierwszy z naszego kotka odrzuciłem arystokratyczne przesady i przyjechałem do Kolenkowskiej z wizytą.

— Oh! niech pan będzie pewny, że w naszym chłacheckim kofeeczku, znajdzie pan o wiele więcej serca i szczeroci, niż tam, u was, pomiędzy jasnie wielmożnymi.

Siekierczyna plotła, jak na mękach, usta się jej nie zamykały, a mnie poprostu dyabli

brali, bo jej słowa wprowadzały mnie w sytuacyę nie do wytrzymania, literalnie nie mogłem znaleźć ani jednego słowa stosownego, żeby jej cokolwiek odpowiedzieć.

Spoglądałem błagalnym wzrokiem to na pannę Manię, to na Lustguttównę.. Ta ostatnia uśmiechała się pobłażliwie i swemi jasnymi, błękitnemi oczami starała się powiedzieć

— Słuchaj, to także jest rodzaj mandaryna, podobnego do ciebie i ludzi, z którymi żyjesz, tylko to mandaryn niższej rangi.

Na pannę Manię paplaniana wysuszonej mamy robiła najwidoczniej przygnębiające wrażenie, a jej oczy wyrażały smutek i starały się poprostu przeprosić mnie za brak taktu i natręctwo swych mąk.

Rozmowa przechodziła na całkiem już niebezpieczne bezdroża. Do czasu odpowiadając polskimi i możliwie najkrótszymi wyrazami na sążniste tyrady rozgadanej pani, ale wkrótce musiałem zamilknąć zupełnie, bo ze strachem rozumiałem ze słów pani Siekierczyny, że ona moją bytność uważa za rodzaj upoważnienia do odwiedzenia mej matki i zawiązania ścisłych stosunków sąsiedzkich.

MAGAZYN Schaverów we Lwowie — Nowości na karnawał w jedwabiach i wełnie.

Fredzio zaczął przebiegać parę minut, przysiadłszy na krześle; rysy twarzy mu się ścięły, i w chwili, gdy już się nie spodziewano, zawołał, szczęśliwy ze swego odkrycia: — Kto w butach przyleciał i wolał: na pomoc!

— Oto skutki — wróciła, śmiejąc się, Bertrada — uczucia go tylu pięknych rzeczy naraz.

— Dyoniza — odezwał się pan de Ruille — dała mu dwa dni temu wspaniałe obrazy z baśni o Kocie w butach, które przywieźli z Pont-sur-Loire i one to wyrządziły Mojżeszowi tak znaczną krzywdę.

Perełka zwróciła się do swego kuzyna i rzekła mu z wyrazem zdziwienia: — Dyoniza!... i od kiedy nazywasz mnie Dyonizą?

— Nie wiem — odpowiedział de Ruille — to mi się wydarza czasami.

— Nigdy!... sądziłabym, że się gniewasz.

Potem, schylając się ku swemu chrześniakowi, wzięła go na ręce i rzekła mu ze śmiechem: — Mój biedny mały Fredzio... nie miałem powodzenia oboje.

Stojący w tej chwili tuż obok Giraud patrzył na nią z zachwytem. Ona silnie przycisnęła uśmiechając się do niej dziecię i szepnęła głosem, który się stał nagle brzmieniem słodką pieśnią: — Fredzio... mój Fredzio jest... gładki ty wiedział, jak ja ciebie kocham!

Stysząc swe imię wymówione z taką tkliwością, młody nauczyciel drgnął i zaledwie zdołał powstrzymać się od ruchu ku Dyonizie, od rzucenia się do jej stóp, ku czemu parło go coś nieokreślonego. I zbliżył tak bardzo, twarz jego tak się zmieniła, że Piotruś, jakkolwiek nie był obserwatorem i zbyt przenikliwym, gdy nie szło o Perełkę, zapytał: — Co panu jest, panie Giraud?... tak dziwnie pan wygląda... Czy pan może jest chory?

Dyoniza obróciła się żywo i zaczęła się wypytwać z współczuciem: — Czy pan jest chory... panie Giraud?

— Ja, pani? wcale nie... nie wiem, skąd to Piotruśowi przyszło do głowy.

— Cóż! — przemówił chłopak, z przekonaniem — popatrz pan na siebie... to ci

dopiero fizys!... Zresztą od dwóch lub trzech dni... jakos jest z panem nie tego! Panu musi być coś, czego pan nie wie.

— Zapewniam cię — jęknął biedny młodziwiec, będący jak na torturze — że nie mi nie jest.

Pan de Clagny zbliżył się z wolna, popatrzył z zawiścią na małego Fredzia, który się przytulił do świeżego ramienia Perełki i rzekł: — Wspaniały jest, ten pan syn chrzestny!

— Nieprawdaż? Przepadła za mną.

Zaaronsonowa obiad. Powierzyła właśnie Angielce dziecko, które było już senne, gdy z miną skwaszoną stanął przed nią mały La Balue i podawał jej w ostry kąt zgięte ramię. Wahała się, oparła na nim rękę i z poddaniem się uśmiała między nim i panem Giraud. Nauczyciel, oszalały ze szczęścia, że się tak blisko niej znajduje, czuł się jeszcze bardziej ośmielonym i niezgrabnym.

A nieśmiałość jego rosła w miarę jak warstawała gwałtowność jego admiracji. Nie odważał się literalnie wymówić jednego słowa i dochodził do rozpacz, czując się śmiesznym. Nietylko bowiem był zakochany w Dyonizie, w jej piękności, wdziękach, w uroku tak niezwykle wielkim, lecz miał teraz dla niej coś

za jej dobroć, która mu się wydawała nieskończoną.

Pewnego dnia wyszedł z domu i niegdyś oglądał i niewyraźne słowa miłośnicy córce inspektora liceum, gdzie był korepetytorem, i przypominał sobie, nie bez przerażenia, w jakim pełnym pogardy gniewem młoda "mieszcza" czyniła mu wyrzuty, że śmiał podnieść na nią oczy — on — prosty korepetytor! A tej panie nie bogatej, pięknej, z wielkiego domu, wyprzedzał szczerze, po prostu, że ją uwielbiał, a ona w odpowiedzi swojej użyła słów serdecznych i stódkich, które odbierały odwagę, nie raniąc. A potem użalił się sam nad sobą, przekonany, że jego życie, rozdarła "ta miłość", będzie zakłócone na zawsze.

Poznawszy i pokochawszy kobietę taką jak panna de Courtaix, nie mógł się spodziewać, że będzie jeszcze zdolny kochać kiedykolwiek inną kobietę, którą byłby w stanie poślubić. I biedny chłopiec, który trzy tygodnie przedtem marzył o małym, czysciutkiemu gniazdku, utrzymywanym w porządku przez kobiecinę świeżą, prostą i skromną, widział się teraz skazanym na wieczyste zamieszkanie wstrętnej hotelowej izby, w której skonczył kiedyś, otoczony fotografiami Perełki, wydobytymi z trudem od Piotrusia.

Przy pierwszych daniach obiadu Dyoniza mówiła mało, przebiegała tylko okiem roztar-

ganiem stoł i odkrywała te tysiączne "nie", tak zabawne dla tego, kto umie widzieć. Pani de Bracieux miała po prawej stronie pana de La Balue, którego zaniedbywała nieco dla swego starego przyjaciela de Clagny, siedzącego po stronie lewej, z którym rozmawiała prawie bez przerwy. Pan de Jonzac, znajdujący się naprzeciw swjej siostry, między panią de La Balue i panią de Tourville, zdawał się umiarkowanie bawić, toż sama i pani de Nézel, która z twarzą smutną nie zajmowała "się swym" sąsiadami, Henrykiem de Bracieux i Pawłem de Ruille, i patrzyła często w stronę Jana de Blaye, umieszczanego na drugim końcu stołu, między panią de Jonzeourt i panną de La Balue. Jan de Blaye nie zwracał uwagi na panią de Nézel, i niejednokrotnie oczy Perełki spotykały jego wejrzenie. Widocznie to spotkanie wzroku Jana kępowało ją nieco, bo zwróciła się do małego de La Balue i stawszy się nagle uprzejmą, zaczęła z nim rozmawiać bardzo żywo. Wówczas niespokojny wzrok Jana spoczął na niej i już jej nie opuścił.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa
wedle czasu środkowo europejskiego, późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 listopada 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa	Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa
mieszany osobowy	7 ³⁰	z Janowa	pospieszny	6 ¹⁰	do Czerniowiec i Suczawy
"	7 ³⁵	z Suczawy i Czerniowiec	"	8 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadorem
"	8 ¹⁵	z Sokala i Jaroslawa przez Rawę	mieszany	9 ⁰⁵	do Janowa
"	8 ²⁰	ze Stryja i Zawocznego	"	9 ¹⁵	do Belca w pol. z Sokalem i Jarosławiem
"	8 ³⁰	z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	9 ²⁰	do Podwołoczysk i Brodów
mieszany	8 ³⁵	z Krakowa w pol. z N. Sączem, Jasłem i Rawą	"	9 ²⁵	do Stryja i Zawocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	1 ³⁰	z Janowa	"	9 ³⁵	do Krakowa w pol. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
"	1 ³⁵	z Krakowa w pol. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem	"	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
"	1 ⁴⁵	ze Stryja i Zawocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	pospieszny	2 ¹⁵	do Podwołoczysk i Brodów
"	2 ⁰⁵	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	2 ²⁵	do Czerniowiec i Suczawy
"	2 ¹⁰	z Podwołoczysk i Brodów	pospieszny	3 ³⁰	do Krakowa w pol. z Rawą i Chyrowem
osobowy	5 ²⁰	z Podwołoczysk i Brodów	mieszany	3 ⁴⁰	do Janowa
"	5 ⁴⁵	z Belca w pol. z Sokalem i Jarosławiem	osobowy	3 ⁵⁵	do Stryja i Skolego
Nocny			Nocny		
osobowy	6 ¹⁵	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	6 ⁴⁵	do Krakowa w pol. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	6 ³⁰	z Janowa	mieszany	7 ⁰⁵	do Sokala i Jaroslawa przez Rawę
osobowy	6 ⁵⁵	z Krakowa w pol. z Nowym Sączem i Rozwadorem	"	7 ²⁵	do Stryja i Zawocznego
pospieszny	8 ⁴⁵	z Krakowa	mieszany	7 ⁵⁰	do Janowa
osobowy	9 ²⁰	z Krakowa w pol. z N. Sączem i Rawą	osobowy	10 ¹⁵	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	9 ⁵⁵	z Suczawy i Czerniowiec	"	10 ⁴⁵	do Podwołoczysk i Brodów
"	10 ⁰⁵	z Podwołoczysk i Brodów	pospieszny	11 ¹⁵	do Krakowa w pol. z Jasłem, Rozwadorem i Nowym Sączem
osobowy	12 ¹⁰	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	4 ⁴⁰	do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadorem i N. Sączem
"	12 ¹⁵	z Ławocznego i Stryja w pol. z Chyrowem i Stanisławowem	"	5 ²⁵	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5 ¹⁰	z Krakowa w pol. z Nowym Sączem i Jasłem	pospieszny	5 ⁵⁵	do Podwołoczysk i Brodów

Posłuchania

Od godz. 11 do 1 po południu we środy i niedzieli u namiestnika. — Od godz. 11 do 1 po południu we środy i niedzieli u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 po południu codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem codziennie u dyrektora kolei państwowych Deymy. Od godz. 12 do 1 po południu codziennie z wyjątkiem wtorku w przedzłotyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 po południu codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Bismarckich (przy placu Hallickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

— **Nieustająca wystawa** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha 1, 10, 1. piętro, jest otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu.

— **Muzeum przemysłowe miejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedzielę i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medalów otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a nadto we wtorki i piątki także od godziny 3 do 4 po południu.

— **Muzeum imienia Dziadoszyckich** we Lwowie, ulica Teatralna 1. 18.

PODRECZNIK dla stowarzyszeń udziałowych

opracowany przez **Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego**, po cenie: egzemplarza zbroszowanego 5 zł. 20 ct. wraz z przesyłką pocztową, zaś oprowne w płótno 5 zł. 55 ct. Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego, Lwów, Pasaż Hausmana.

GALICYJSKI Bank Kredytowy
przyjmuje wkładki na książeczki i oprocentowuje takowe po 4 1/2 % rocznie.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny 1897/98 z dniem 5 kwietnia 1897.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodnictwa wiejskiego.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który

- 1) wykaze się: że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrowy i nienagannyh obyczajów;
- 2) w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży egzamin wstępny służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, a uczynią zażość powyż wymienionym warunkom mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. w a. rocznie. Synowie uboższych rodziców przyjęci będą na koszt funduszu krajowego. Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Podania o przyjęcie wnoszą naley najdalej do 15 marca 1897 do Dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Jan Dziewoński we Lwowie Halicka 1. 6.

połącza w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych **kanw**, jedwabi, filozeli, filofossu i kordonków. **Mydła**, perfumy, szcztolki, grzebienie. Ołbrzymi wybór najgustowniejszych **zaczętych robotek**. **Towary z pierwszorzędných fabryk**, ceny niższe jak wszędzie. W niedzielę i święta Magazyn zamknięty.

galicyjski skład farb i materiałów.
Lwów, Grand-Hotel.
farby, pokosty.
oleje i wszystkie potrzebne lakierniczo-malarskie.
ARTYKUŁY domowo-gospodarskie.
Pasy do maszyn.
Ołowy i smarówidła.
Wyroby gumowe.
techniczne i celoburowe.
Artykuły toaletowe.
Maszyny iaktery de podług.
Srodek desinfekcyjny iowa-dogubne.
Materiały apteczne.

Dwa medale zastugi!
Proszę żądać TUTEK NIEMOJOWSKIEGO
wszystkie do nabycia.
Nowość: Tutek egipskie "Orient".
Uznanie lwowskiego laboratorium chemicznego!

"POLAK"
Pismo dla wszystkich wychodzi raz w miesiącu pod redakcją Kasprowa Wójcika od października 1896 r. i podaje zajmujące wiadomości ze wszystkich dziedzin polskiej, jakie prawa ma lud polski i jakie jest jego położenie pod Moskalom i Prusakami, tu w Galicji i w Ameryce. Na żądanie posyła się numer na okaz i opłatnie.
Prenumerata roczna wynosi 1 zł. półroczna 50 ct.
Adres: Redakcja "Polaka" w Krakowie ul. Szpitalna 1. 7.

POŻYCZKI
pp. Urzędnikom
bezinteresownie wyrabia się.
Zgłoszenia p. t.:
Rogala, Administracja "Słowa polskiego".

Krajowy Skład publiczny
połączony ze składem wolnym we Lwowie, przyjmuje na skład pod najprzystępniejszymi warunkami **zboże, nasiona, spirytus i wszelkie towary**, tak produkcyi krajowej, jak i zagranicznej.
Przyjęte produkty przechowuje z całą starannością, na złożony towar wydaje poświadczenia składowe, na które instytucje finansowe udzielają zaliczek.
Blizsze informacje udziela z całą gotowością:
Dyrekcya Składu ul. Gródecka 1. 83.

Domina, Kostiumy na REDUTE
od 3 złr.
Lwów, ul. Plekarska 1. 6.
Dozorca wskazuje.

1.000 tutek nieklejonych z doskonałą francuską fabryką "Nizalowski" Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, pociąta franco.

Galicyjska Księga adresowa, dzieło obejmujące kilkadziesiąt tysięcy nazwisk fabrykantów, przedsiębiorców, kupców i przemysłowców krajowych, obywateli blisko 700 stron druku, przesłane w płótno czerwone oprawne, ze złotymi i czarnymi wyiskami, nabyć można za połowę ceny!
to jest za 1 zł. (dawniej 3 zł.), z przesyłką pocztową 1 zł. 15 ct., przesyłając pieniądze wprost pod adresem wydawcy: **Jan Burger, Lwów, plac Bernardyński, 1. 7.**
Dzieło to nie tylko w każdym kantorze znajdować się powinno, ale niepoślednie usługi oddać może W. P. Adwokatowi, Notaryuszowi i Olszarni dworskiemu.

BANK HIPOTECZNY
przeniesi
KANTOR WYMIANY oraz ODDZIAŁ DEPOZYTOWY
których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze.
ODDZIAŁ DEPOZYTOWY
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na jakowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych, tak zwane:
DEPOZITY SCHOWKOWE (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł. w a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechować może swoje pieniądze lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w Oddziale depozytowym.

Spółnika z kapitałem
5 tysięcy zł. poszukuje się w celu utworzenia filii pewnego rentownego interesu handlowego na prowincyi. — Zgłoszenia pod Z. Z. Administracja "Słowa polskiego", Lwów.

Story automatyczne
m □ 1 zł. 10 ct., żaluzje m □ 2 zł. 20 ct., story patyczkowe sztuka 1 zł. 20 ct. do wielkości 100—200, poleca **Fabryka stór i żaluzji we Lwowie**, ulica Jabłonowskich 9.

PASZTET strasburski, z gęsim wątrobkę po 1 zł. 50 ct., terynka funtowa po 2 zł. z trufkami. — **BULION doskonały** parą gotowany, kilo po 5, 6, 7, 50 i 10 zł. — **HERBATA** świeży transport, po najniższych cenach, poleca **Dwór Łapszyn**, poczta Brzeżany.

Kompletne wyprawy kuchenne z możliwie najwyższym opustem przy znacznym odbiorze, meble żelazne, materace druciane, poleca **Piotr Chrzastowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1. 1. (naprzeciw Katedry). Cenniki ilustrowane do dyspozycji.

Magazynu "AU LOUVRE"
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3

Prawdziwe wschodnie, europejskie, angielskie i brukselskie D Y W A N Y
dla salonów, pokoi, kościołów, ołtarzy i na ściane
w ołbrzymim wyborze, po zdumiewająco niskich cenach.
Warunki spłaty wedle umowy.
Wielu rycinami ozdobne cenniki gratis i franco.
Portjery do drzwi i okien za parę 1.25, 1.50 zł. itd.
Firanki koronkowe po 1.25, 1.60 zł. itd.
Chodniki metr po 20, 25, 30 ct. i wyżej
Niemnierny zapas kap na łóżka, stoły, kolder, der dla koni, kozy do podróży i na sanie.
Osobne działy resztek chodników i materij, na meble — nadto wadliwych i już z mody wyszłych dywanów.
Prosimy PT. Czytelników, by nas taskawie osobiście odwiedzili albo zwrócić się raczyli pisemnie do zarządu Filii
Magazynu "AU LOUVRE"
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3